

po znalezieniu jedynie trupa Pędzikowej na torze, a raczej szczątków ofiary.

Panienka, którą wieźli z sobą ci podejrzeni władzom ludzkie, znaleziona w stanie nieprzytomnym w wagonie trzeciej klasy, nie mogła dać żadnych wyjaśnień nawet wtedy, gdy ją ocucono.

Policja nie miała nic przeciwko temu, że hrabia Roźniewski, na prośbę swej towarzyszki, postanowił zaopiekować się dziewczęciem, które — jak sobie wszyscy mogli wyobrazić — owa niezyskająca już w tej chwili kobieta wraz z owym zbójem, uwolili kędyś w celach nieuczciwych.

Tymczasem Laura popadła w stan chorobliwy na tle nerwowem.

Nawet gdy przyszła do siebie po pierwszym wstrząsającym wrażeniu, na wszelkie pytania odpowiadała milczeniem i smętnem spojrzeniem. Cichy stan melancholii mało co zmieniał się w następnych godzinach, kiedy już przestała trwożyć się, jak z początku, każdym najłżejszym szmerem.

Wreszcie prawie uspokoiła się i wtedy zaczęła już rozmawiać trochę z Halką Modrzewską, do której zwracała się z tak bezgranicznym zaufaniem, jak gdyby do dawnej, wypróbowanej przyjaciółki.

Ale ile razy ta starała się dowiedzieć od niej, jak jej na imię, jak się nazywa, gdzie stale mieszka, skąd ją porwali ci źli ludzie i co oni byli za jedni — tyle razy Laura milkła i posępniała.

Czasem tylko odpowiadała:

— Nic sobie nie przypominam.

Istne przerażenie ogarniało ją za każdym razem, gdy była mowa o Kosiarze. Jego nazwiska także podać nie mogła; nie pamiętała. Ale wystarczało zacząć mówić o tym zbójcu cokolwiek, a już wpadała Laura w lęk nieopisany.

Radzono się lekarza. Ten uspokoił Mieczysława i Halkę, że stan biednej panienki nie jest niebezpieczny i zatrważający, a przypadłości nerwowe są jedynie następstwem ciężkich przeżyć. Doktor oświadczył, że medycyna zna takie przypadki niedomagania pamięciowego, które rychło ustąpi.

Zalecił wielki spokój i radził o ile możliwości, zupełną zmianę trybu życia.

Kiedy Halka powiedziała, że właśnie odbędzie dłuższą podróż morską, w którą chętnie gotowi wziąć swą nową pupilkę, doktor ucieszył się tem bardzo, zapewniając, że toby miało wpływ najlepszy na chora.

Zanim opuszczono ląd stały, uczestniczyła Laura Czerska w cichym ślubie Mieczysława hrabiego Roźniewskiego z Halką Modrzewską, która odtąd przestała być na zawsze Tolą Orliczówną ze świata zakulisowego.

Wreszcie stanęli w Hamburgu. Tu Laurę ogarnął jakiś niepokój. Młoda hrabina zaczęła tedy zasypywać ją pytaniami, żeby się upewnić, czy może pan na Wanda, jak Laurę nazwano, gdy chora w żaden sposób sama nie mogła sobie przypomnieć swego imienia — nie ma ochoty płynąć z nimi przez ocean na drugą półkulę.

Ale biedne dziewczę nie protestowało, chociaż jakiś lęk niewytłómaczony miał się jej ciągle na widok morza.

W porcie przypadkiem natknął się hrabia Roźniewski na dawnego znajomego. Był nim wnuk polskiego emigranta z Paryża, przez pół Polak, przez pół Francuz, nazwiskiem Kazimierz d'Hauterive, obecnie kapitan marynarki.

Hrabia zapoznał go z paniami i spędzono wspólnie nader przyjemny wieczór na rozmowie przy kolacji.

Kapitan miał nazajutrz wyruszyć ze swym statkiem do Transwaalu.

A były to czasy wojny Anglików z Boerami. Dla tych ostatnich wiózł właśnie d'Hauterive amunicję na swoim okręcie.

Przez cały wieczór w sposób nader zajmujący opowiadał kapitan towarzystwu swoje przygody z najrozmaitszych podróży. Słuchano go z natężeniem, a zwłaszcza młoda hrabina tak się zainteresowała nowem dla niej życiem na morzu, że nie tała, iż z rozkoszą przeżyłaby sama niejedną z takich przygód, o jakich słyszy z ust marynarzy.

— Więc jedźcie państwo z nami do Transwaalu, zamiast do Ameryki — zaśmiał się kapitan.

— Słuchaj Miec — zawołała na to hrabina

Halka — co nam po Ameryce, czy nie będzie oryginalniejszą podróż poślubną do Transwaalu w czasie wojny...

Wkrótce żarty zamieniły się w plany budowane na seryo i niemal stanęło na tem, że kapitan d'Hauterive gotów jest zabrać na swój statek całe towarzystwo.

Ale Halka jeszcze zawahała się w ostatniej chwili ze względu na pannę Wandę.

— A nie obawia się pani?

Panienka uśmiechnęła się.

— Dokąd państwo tylko zechcecie, pojedę z wami...

Wobec tego ułożono się jedynie o godzinę wyjazdu.

Nazajutrz całe towarzystwo, złożone z hrabiego Mieczysława, hrabiny Halki i panny Wandy, o której do tej chwili nikt jeszcze nie wiedział, iż jest księżniczką Czerską, znalazło się na pokładzie statku „Espero“.

Niepokój, który w przystani przesładował Laurę, pierzchnął naraz, gdy statek ruszył z portu.

Hrabina Halka, nieprzywykła do morskiej podróży, odczuła jej skutki od pierwszej chwili, gdy



— Jezus Marya! To on... Kosiara... Kosiara!

I twarz ukryła na piersi hrabiny Halki, chroniąc się przed widokiem upiora, który stanął niespodziewanie oko w oko przed Laurą na pokładzie statku, gdzie czuła się tak od niego daleką i bezpieczną.

przeciwnie Laura nie doznawała wcale wrażeń nadzwyczajnych, spoglądając spokojnie na znikający w dali za tonią morską ląd stały. Czuła się jak najlepiej i stała się nawet znacznie rozmowniejszą, aniżeli dni poprzednich.

Mieczysław dopytywał się, czy kiedy odbywała już większe podróże na okręcie. Panna Wanda oświadczyła mu, że już nieraz przepływała morze, ale siliła się daremnie, by sobie przypomnieć, w jakich to było okolicznościach, kiedy, skąd i dokąd. Pamięć zawodziła ją jeszcze.

Ale życie okrętowe nie wydawało się jej nowością. Znała je bezwarunkowo.

Z początku podróży mieli na morzu pogodę. Zatrzymali się już parę razy w różnych portach na krótko i płynęli dalej całą siłą pary, gdy naraż pojawiły się pierwsze objawy burzy morskiej.

Kapitan d'Hauterive przybiegł zaraz do hrabiego Roźniewskiego i uspokoił jego panie zapewnieniem, że niema żadnego niebezpieczeństwa, jakkolwiek zbliża się silna burza, poczem powrócił na swoje stanowisko, żeby w dalszym ciągu wydawać odpowiednie polecenia swoim podwładnym.

Hrabia widząc, że burza nie przeraziła ani jego żony ani panny Wandy, udał się na chwilę do kapitana, zostawiwszy obie panie na pokładzie.

Tu nastąpiła właśnie chwila ogólnego zamieszania, wzburzone fale bowiem zaczęły gwałtownie miotać statkiem, gdy wtem księżniczka Laura krzyknęła:

— Jezus Marya! to on... Kosiara... Kosiara!

I twarz ukryła na piersi hrabiny Halki, chroniąc się przed widokiem upiora, który stanął niespodziewanie oko w oko przed Laurą na pokładzie statku, gdzie czuła się tak od niego daleką i bezpieczną.

Skąd ten łotr wziął się na okręcie?

Kosiara potłukł się tylko trochę podówczas, wypadłszy z pociągu, chociaż równie łatwo mógł był tam zginąć na miejscu, a conajmniej stać się kaleką na całe życie.

Na pozór wydawało się to niemal nieprawdopodobne, by z takiego wypadku mógł człowiek wyjść cało.

A jednak Kosiara zawdzięczał swe życie tylko szczęśliwemu trafowi.

Kiedy szamocąc się z hrabią Roźniewskim na balkonie wagonu kolejowego, stracił naraz równowagę i spadł ze stopni, runął w przepaść...

Mimo tak silnego prądu powietrza, jaki wywołuje bieg pociągu pędzącego całą siłą pary, Kosiara zsunął się tylko z dość wysokiego nasypu strome, po którym w tem miejscu biegły tory, od razu na miękkie trzęsawisko.

Z okien wagonu widać tam tylko ławkę zieloną, upstrzoną gęsto barwnym kwieciami.

Ktoby jednak chciał zbadać bliżej ten grunt kwiecisty, cofałby się stamtąd z przerażeniem, spostrzegłszy, iż za każdym dalszym krokiem grzęźnie.

Z pod warstwy bujnej trawy występuje pod stopą nieuważnego podróżnego błyszcząca woda.

To bagnisko niebezpieczne, wieczorami znaczone smugą sinych oparów, a niekiedy nocą błędnymi ognikami..

Na taką to miękką ławkę stoczył się z planty kolejowego Kosiara i legł tam, zarywszy ciałem głęboko w błocie.

Rychło oprzytomniał.

Trudno mu było wstać, bo zapadał się w bagno, chcąc się dźwignąć, ale strach nakazywał mu pośpiech.

Wiedział, że lada chwila pociąg zostanie wstrzymany w drodze sygnałem alarmowym, a wówczas służba pociągowa rozpocznie poszukiwania na planicie kolejowym i oprócz Pędzikowej, która musiała niechybnie zginąć, znajdzie także i Kosiara.

No, wystarczyłoby dostać go w ręce!

Wszak wyrzucenie Pędzikowej z pociągu okazałoby się tylko bagatelką wobec tego wszystkiego, co łotr ten miał na sumieniu w swoim życiu.

A zbrodnie jego wszystkie wyszłyby na jaw dopiero teraz. Policzonoby się z nim za wszystkie czasy.

Więc nie dziw, że chociaż Kosiara czuł się jak gdyby połamany, użył całego zasobu energii, byle zerwać się coby prędzej z miejsca i uciekać przed pościgiem.

Kiedy tylko zauważył, że cały błotem umazany, wydałby się podejrzanym, pierwszą jego myślą było, upewnić się, żali w tym skoku śmiertelnym z pociągu nie uрониł pieniędzy.

Więc ręką sięgnął w miejsce, gdzie ukrywał węzełek ze swem bogactwem. Uśmiech tryumfu wykrzywił straszną twarz zbója, gdy namacał swój skarb.

Rozejrzał się po okolicy i wygramoliwszy się z trzęsawiska, pobiegł żywo do najbliższej chaty, jaką dostrzegł.

Tam zapłaciwszy z góry sowicie, obmył się i przebrał w co się dało, a ze swych rzeczy zabłoconych zrobił węzełek, który zabrał z sobą i wkrótce po wyjściu z chaty zakopał pod lasem w kupie gliny.

Następnie pobiegł na stację najbliższą, gdzie pociąg przystanął na dłuższą dla załatwienia formalności i spisania protokołu z wypadku w drodze.

Na tej to stacji wysiadł właśnie hrabia Roźniewski z Halką Modrzewską i tu wyniesiono z wagonu nieprzytomną Laurę.

(Dokończenie nastąpi.)